

## Performatyw: suwerenna władza zamiast subwersji? (Austin, Derrida, Butler)\*

ABSTRACT. Vatsov Dimitar, *Performatyw: suwerenna władza zamiast subwersji? (Austin, Derrida, Butler)* [The Performative: Sovereign power rather than subversion? (Austin, Derrida, and Butler)]. „Przestrzenie Teorii” 23. Poznań 2015, Adam Mickiewicz University Press, pp. 217–240. ISBN 978-83-232-2920-9. ISSN 1644-6763. DOI 10.14746/pt.2015.23.13.

In contrast to Derrida and Butler, who overemphasized the subversive force of performatives, here the focus is on the immanent (micro-)sovereign power of performative utterances. Hence, what is proposed here is a search for the basic concept of power at the micro-level of speech acts. Before being codified with reference to certain stable power relations or contexts and before being objectified in different forms of domination and/or violence, power must be analyzed at the level of immediate performatives, where the struggle for power-codification could be followed in vivo. A task like this requires a conceptual shift: the illocutionary force of speech acts must be re-interpreted as their immediate evaluative force, i.e. as illocutionary power. Taking into account Derrida's critique of Austin's theory of speech acts, we should recognize that performatives are not singular or atomistic speech acts, nor are they pre-determined by certain already given contexts or procedures. They are embedded in a citation and trace signs, without any final or autonomous signification. And yet, performatives have a specific kind of sovereignty. It is not the sovereignty of the 'act' itself but of the act's performance. The actual (in the sense of 'ongoing') performance has an immediate force that is irreversible and also non-citable. Even in the case of a direct citation, a citing performance sediments into an irreversible arrow, thus immediately re-ordering and re-evaluating all points in its trajectory. This performance does not fulfill a perspective, but it irreversibly forms a perspective. This effect of the virtuosity of an immediate performance could be called the power effect since it not only demonstrates how we make things with words, but also how we re-evaluate the things that were made through words. If an ongoing performance is such an immediate source of micro-power, then its role is not only to be ironically subversive and resistant to the already existing macro-codifications of power and domination. Performatives have their own sovereign power and are therefore capable of a direct affirmation and re-affirmation of the intersubjective frames of our experience.

Ogólne zadanie tego tekstu to ponowne postawienie pytania o szansę postanalitycznej filozofii języka (w szczególności teorii aktów mowy Johna Austina) na sformułowanie perspektywy dla teorii krytycznej. Główne pytanie jest zatem następujące: czy performatywy mogą grać rolę immanentnej instancji krytycznej w praktyce społecznej i językowej, a jeśli tak, to w jaki sposób?

Istnieje już wzorcowa propozycja odpowiedzi na to pytanie. Powstała dzięki resygnifikacji „performatywu” Austina przeprowadzonej śladami Derridy i znajdziemy ją w pracach Judith Butler. Jej koncepcja

---

\* Tłumaczenie jest zmienioną i rozszerzoną wersją artykułu D. Vatsova *Performatives: Violence and Demiurgic Power*, „Critique and Humanism” 2010, vol. 35, special issue.

w swoim ogólnym zarysie wydaje mi się niezwykle produktywna. Dlatego właśnie spróbuję krótko zrekonstruować ścieżkę resygnifikacji „performatywu”, która dokonała się wzdłuż linii Austin-Derrida-Butler.

Wraz z rekonstrukcją chciałbym jednak dokonać częściowego przesunięcia znaczenia „performatywu” – wracając raczej do Austina i przeciwstawiając się Butler. Owa zmiana będzie powiązana z rekonceptualizacją pojęcia „władzy” – władza jest tutaj rozumiana nie jako rodzaj ideologicznej makroramy językowych interakcji, ale na mikropoziomie poszczególnych aktów mowy.

Postaram się wykazać, co następuje: chociaż działanie illokucyjne<sup>1</sup> jest powtórzeniem (za Derridą i Butler), chociaż nigdy nie jest demiurgicznym aktem kreacji *ex nihilo*, to jednak działanie aktualnie trwające cechuje się pewną *mikrosuwerennością*. Ma ono bezpośrednią moc wartościującą – nieodwracalnie przeformułowuje i przewartościowuje reguły i konteksty, które „powtarza”, dokonując w ten sposób ponownej resygnifikacji istniejących w nich pozycji podmiotu. Tym samym działanie jest bezpośrednią instancją władzy oraz bezpośrednią instancją krytyczną.

Staram się rozszerzyć propozycję Butler przez ten pryzmat, by teoretycznie umocnić rolę performatywów w praktyce społecznej. Dzięki temu ich własna siła i sprawczość mogą być postrzegane nie tylko jako opór, który subwersywnie i reaktywnie wywraca znaczenia ustalone już w obrębie makroram ideologicznych, ale również jako bezpośrednia mani-

---

<sup>1</sup> Ang. *illocutionary performance*. Z braku lepszej możliwości w całym tekście tłumaczę *performance* jako *działanie*. Wybór takiego rozwiązania motywowany jest przede wszystkim polską tradycją tłumaczenia terminów Austina, którego teoria pozostaje dla Vatsova głównym punktem odniesienia. W polskim wydaniu *Jak działać słowami* Bohdan Chwiedieńczuk konsekwentnie oddaje słowo *performance* jako działanie, przynajmniej tam, gdzie funkcjonuje ono jako termin. Ten kontekst skłania zatem do wykorzystania istniejącego już tłumaczenia. Z kolei polskie przekłady prac innych autorów, na których powołuje się Vatsov, nie dają żadnej jasnej wskazówki. Tekst Derridy *Limited Inc a b c*, w którym słowo *performance* pojawia się kilkanaście razy, nie został w ogóle przełożony na język polski. Dokonane przez Adama Ostolskiego tłumaczenie książki Judith Butler *Walczące słowa* nie podpowiada natomiast żadnego spójnego rozwiązania – pojawiający się zaledwie kilkanaście razy termin *performance* tłumaczony jest bardzo różnie, zależnie od kontekstu np. jako wywoływanie, wykonywanie, spełnianie, działanie czy akt. Kariera *performance’u* we współczesnej humanistyce (a także – bardziej szczegółowo – związek teorii Judith Butler z dobrze zakorzenionym już w polszczyźnie pojęciem performatywności) uzasadniałaby zapewne pozostawienie tego kluczowego dla Vatsova terminu w formie oryginalnej. Takie rozwiązanie sprawiłoby jednak, że występujące często odwołania do Austina stałyby się bardziej enigmatyczne, nie wpłynęłyby to natomiast zbawinnie na oświetlenie związków z Derridą i Butler. By zachować terminologiczną spójność, zdecydowałam się zatem używać konsekwentnie terminu *działanie*, warto jednak mieć świadomość, jaki angielski termin – i jaka tradycja – się za nim kryje – przyp. tłum.

festacja władzy, która aktywnie modyfikuje, odrzuca lub ponownie potwierdza warunki społecznych i językowych gier. Dlatego zamiana – re-aktywności w aktywność, oporu we władzę – może i powinna być demonstrowana bez dogmatycznego powrotu do metafizyki podmiotu.

## 1. John Austin: ujawnienie pola performatywności

By jasno sformułować kwestię specyficznej władzy performatywów, trzeba najpierw zarysować bardziej precyzyjne znaczenie „performatywu”. Modelowa rekonstrukcja sposobów użycia tego pojęcia, jaką przeprowadzę, zakłada jednak z konieczności pewien schematyzm. Nieuchronnie pominię zatem pewne ważne konteksty użycia „performatywu” zarówno w filozofii języka, jak i teorii społecznej<sup>2</sup>, w wielu zaś miejscach powtórzy rzeczy, które są powszechnie znane. Oto jedna z owych powszechnie znanych rzeczy.

### 1.1. Ujawnienie pola performatywności

W *Jak działać słowami* pojęcie performatywu zostaje po raz pierwszy wprowadzone jako odpowiednik twierdzenia<sup>3</sup>. Twierdzenia to takie wypowiedzi, które mają roszczenia do bycia prawdziwymi lub fałszywymi<sup>4</sup>. Termin twierdzący jest zatem symbolem wszystkich wypowiedzi, o których wyobrażamy sobie, że ich główną funkcją jest funkcja opisowa czy asertoryczna. Fakt, że wyobrażamy sobie, iż mają czysto opisową funkcję jest ważny – twierdzenie stanowi etykietę dla

---

<sup>2</sup> Celowo ograniczam przechodzenie do kontekstów, które nie są centralne dla tych trojga autorów. Muszę jednak wyjaśnić, dlaczego nie oświetlam niektórych oczywistych związków: 1) z Johnem Searle'em – bo w tym przypadku zgadzam się w zupełności z argumentami Derridy (por. J. Derrida, *Limited Inc.*, Northwestern University Press, Evanston, Il. 2000, s. 29-111), że Searle dogmatyzuje i schematyzuje produktywne spostrzeżenia Austina; 2) z Jürgenem Habermasem – ponieważ sposób, w jaki włącza teorię aktów mowy do teorii społecznej (i to właściwie raczej na podstawie Searle'a niż Austina), objawia brak jakiegokolwiek wrażliwości na siłowy aspekt działania (ta teza jest właściwie stawką osobnego studium, niech więc pozostanie tutaj jako śmiała hipoteza wpisana w linię krytyk teorii Habermasa – podzielam stanowisko Amy Allen (A. Allen, *Systematically distorted subjectivity: Habermas and the critique of power*, „Philosophy & Social Criticism” 2007, 33/5, s. 641), która podsumowuje również argumenty wysuwane w tym kierunku przez Nancy Fraser, Axela Honnetha i Thomasa McCarthy'ego.

<sup>3</sup> J.L. Austin, *Jak działać słowami*, [w:] tenże, *Mówienie i poznawanie: rozprawy i wykłady filozoficzne*, przeł. B. Chwiedenczuk, Warszawa 1993.

<sup>4</sup> Tamże, s. 561.

różnych wersji reprezentacjonistycznych teorii języka, które pociągają za sobą również korespondencyjne teorie prawdy.

Zadaniem Austina jest podważenie tej „filozoficznej ideologii” – podważenie „muzealnych koncepcji” języka, by użyć późniejszej trafnej metaforyki Quine’a<sup>5</sup>. Pierwszym krokiem prowadzącym do owego podważenia jest pokazanie, że istnieje szeroka gama wypowiedzi – takich jak nazywanie, zakład, obietnica itd. – które na podstawie żadnych, nawet czyisto formalnych, kryteriów nie mogą zostać zakwalifikowane jako „twierdzenia”:

[...] wypowiedzenie zdania (oczywiście w stosownych okolicznościach) nie jest opisem mówiącym, że robię coś, o czym trzeba by powiedzieć, że robię to coś, wypowiadając owo zdanie; nie jest też stwierdzeniem, że to coś robię – owa wypowiedź jest po prostu robieniem tego czegoś. Wypowiedzieć takie zdanie, to zrobić owo coś. Żadna z przytoczonych wypowiedzi nie jest ani prawdziwa, ani fałszywa – stwierdzam to jako oczywiste i nie uzasadniam tego<sup>6</sup>.

Osobliwość tego typu wypowiedzi – performatywów – polega na tym, że nie poprzedza ich żadna presuponowana rzeczywistość, do której miałyby się odnosić (a zatem nie mogą być prawdziwe ani fałszywe). Rzeczywistość (rzeczy) jest bowiem tworzona przez samą wypowiedź, przez jej wykonanie.

Pierwszym krokiem Austina jest zatem podważenie uniwersalności „wypowiedzi twierdzącej”: funkcja opisowa jest ograniczona tylko do niektórych wypowiedzi.

Później jednak Austin podważa już nie tylko uniwersalność funkcji opisowej, ale nawet możliwość czystego opisu w ogóle, pokazując, że nie istnieje coś takiego jak czyste twierdzenie. Nawet jeśli wypowiedź ma jednoznaczny kształt twierdzenia, to ciągle zakłada, że „na czele występuje wyraźny czasownik performatywny, który wskazuje, jak «twierdzenie» ma być włączone w kontekst konwersacji, wymiany zdań, dialogu czy ogólnie: wykładania”<sup>7</sup>. By wypowiedź mogła wprowadzić daną zawartość zdaniową (albo dane „znaczenie”, używając określeń Austina), musi pojawić się na skutek pewnego działania (mającego określoną „moc” illokucyjną). Innymi słowy, twierdzenia okazują się pewnym rodzajem performatywów. Przy okazji mówiąc, to właśnie skłoniło Austina do porzucenia silnej, kategorycznej dychotomii „twierdzenie-performatyw” i przyjęcia nowego systemu klasyfikacji: lokucji, illokucji i perlokucji, gdzie funkcja konstatacyjna czy opisowa, choć najwyraźniej wyrażona w lokucjach, nie

<sup>5</sup> W.V. Quine, *Ontological Relativity and Other Essays*, New York 1969, s. 27.

<sup>6</sup> J.L. Austin, *Jak działać słowami*, s. 554-555.

<sup>7</sup> Tamże, s. 631, zobacz również następujące po tym stwierdzeniu przykłady.

ma niezależnej wartości, ponieważ „wykonać czynność lokucyjną to [...] *eo ipso*, wykonać także [...] czynność illokucyjną”<sup>8</sup>. Nowa klasyfikacja (jak również towarzyszące jej subklasyfikacje) nie rozróżnia zatem ściśle zawartości, reprezentuje raczej typy idealne – umożliwia warunkowe rozróżnienie różnego typu aktów mowy, przyznając, że w praktyce przejścia między nimi są płynne, a często nawet nieoczywiste, ponieważ wszystkie akty są już ulokowane we wspólnym performatywnym polu.

Wreszcie: podstawowe odkrycie Austina polega na ujawnieniu performatywności i pokazaniu, że czyste „twierdzenie” jest po prostu idealizacją, że czysta reprezentacja rzeczywistości to tylko filozoficzna ideologia. Wprowadzenie performatywności znosi ostre rozróżnienie między językiem a rzeczywistością (moglibyśmy dodać, abstrahując od Austina – również rozróżnienie między językiem a myśleniem). Jeśli wszystko jest działaniem, wówczas jedyne rozsądne „ontologiczne” pytanie, które pozostaje, brzmi jaką rzeczywistość czy jakie rzeczy tworzymy, kiedy coś mówimy (lub piszemy)? Prace Austina mają niezwykły konstruktywistyczny potencjał, nawet tam, gdzie nie został on radykalnie, krytycznie rozwinięty (czasem dlatego, że Austin – nierzadko słusznie! – chce pozostawać w granicach zdrowego rozsądku).

## 1.2. Performatyw jako narzędzie do mikroanaliz

Nawet jeśli powyższy Austinowski antyrepresentacjonizm wydaje się banałem z punktu widzenia licznych i różnorodnych eksperymentów teoretycznych, chciałbym jednak wskazać tutaj na jedną zaletę jego podejścia. W kontekście współczesnych poszukiwań konstruktywistycznych wybór Austina jako ważnego „źródła” jest, moim zdaniem, uzasadniony faktem, że performatyw to termin zdolny do tego, by skierować uwagę analizy na mikropoziom elementarnych (powiedzielibyśmy nawet: pojedynczych) aktów mowy i/lub zdarzeń. W przeciwieństwie do Wittgensteinowskiego „ruchu w grze językowej”, performatyw wydaje się bardziej zrozumiałym terminem: jest mniej więcej jasne (przynajmniej intuicyjnie), czym jest jeden performatyw.

Na pierwszy rzut oka kryterium Austina oddzielające jeden performatyw od innego jest proste: nazywa performatywem wypowiedź (czy to prostą, czy złożoną), która zostaje wprowadzona czasownikiem w pierwszej osobie liczby pojedynczej, czasie teraźniejszym, stronie czynnej i try-

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 644. W wykładzie XI znajduje się bardziej obszerne omówienie zmiany sposobu klasyfikacji.

bie oznajmującym: *stwierdzam, obiecuję, przypuszczam, nazywam* itd. Oczywiście Austin robi wiele zastrzeżeń co do nieprecyzyjności i wstępnego charakteru tego gramatycznego kryterium (któremu wiele przykładów „umyka”), a nawet ogłasza impas w poszukiwaniu prostego kryterium<sup>9</sup>. Równie niesatysfakcjonująca (także dla niego samego) jest próba stworzenia listy czasowników wyraźnie performatywnych, za pośrednictwem których można by definiować performatywy. Nie ma bowiem obowiązku rozpoczynania wypowiedzi wyraźnie performatywnym czasownikiem (możemy po prostu powiedzieć „Byk szykuje się do ataku”, nie wskazując wyraźnie, czy ostrzegamy, pytamy czy stwierdzamy; możemy nawet zbudować wypowiedź bez żadnego czasownika, jak w wykrzyknieniu: „Byk!”). Mimo tej porażki, jaką zakończyła się próba znalezienia precyzyjnego kryterium definiowania performatywu – porażki, do której Austin wielokrotnie i otwarcie się przyznaje – samo skupienie się na „czasowniku”, za pośrednictwem którego zostaje wyrażona pewna zawartość zdaniowa, wydaje mi się niezwykle produktywne, przynajmniej jako punkt wyjścia. Przedstawię tutaj tylko zwięzły zarys mojej interpretacji.

Czasownik w czasie teraźniejszym, którego Austin poszukuje i którego nie może znaleźć, jest znakiem aktualności działania<sup>10</sup>, znakiem działania w jego rozumieniu, zgodnie z którym wypowiedź (prosta lub złożona) jest wypowiedzią performatywną wtedy, gdy jest aktualna, gdy rozwija się bez wyraźnego zakłócenia. **Tylko o takiej artykulacji, która rozwija się w czasie bieżącym** (w czasie, który jest oczywiście wewnętrznie fragmentaryczny, podzielony przez przerwy – pauzy, interpunkcję, spójniki) **możemy powiedzieć *post factum*, że była performatywnym, działaniem illokucyjnym**. Tylko w przypadku trwającego działania możemy zobaczyć *post factum*, że ma ono wspólną zawartość zdaniową wprowadzoną przez czasownik performatywny (twierdziłem, zakładałem, ostrzegałem etc., że rzeczy mają się tak i tak). Oczywiście taki ogląd *ex post* dokonuje się w nowym aktualnie trwającym działaniu, które dezaktualizuje to poprzednie i trwa, dopóki samo z kolei nie zostanie przerwane i zdezaktualizowane, i tak dalej. Czasownik, któ-

---

<sup>9</sup> Zob. tamże, s. 601 i dalsze: „Prowadzi nas to do impasu, jeśli chodzi o jakiegokolwiek pojedyncze, proste kryterium gramatyczne czy słownikowe” (s. 605). W tym miejscu warto również uwzględnić krytykę Derridy, której przyjrę się nieco później.

<sup>10</sup> Ang. *actuality of performance*. Vatsov bardzo często używa określenia *actual performance* i sformułowań pokrewnych. W języku angielskim prymarne znaczenie przymiotnika *actual* to rzeczywisty, faktyczny. Może on jednak znaczyć również tyle co aktualny, obecny, bieżący i to właśnie w tym sensie używa go Vatsov. *Actual performance* tłumacząc zatem konsekwentnie jako aktualne działanie. Dziękuję Autorowi za objaśnienie i wskazanie ważniejszego w tym kontekście znaczenia – przyp. tłum.

rego Austin szuka i nie może go znaleźć, jest znakiem jego rozumienia aktualności działania, jednocześnie potwierdzającego własną spójność i odróżnia się od innych działań.

### 1.3. Performatyw: odrzucenie dychotomii wartości i faktu

W ostatnim, XII wykładzie z *Jak działać słowami* znajdujemy następujące deklaracje:

1. Austin twierdzi, że praca, którą dotąd wykonał, wystarczy, by „odtańczyć diabelski taniec z dwoma fetyszami” – do czego, jak przyznaje, jest skłonny – „mianowicie z (1) fetyszem prawdy-falszu oraz z (2) fetyszem wartości-faktu”<sup>11</sup>.
2. „Znane przeciwieństwo tego, co «normatywne lub wartościujące» oraz tego, co faktyczne, powinno być – jak wiele innych dychotomii – usunięte”<sup>12</sup>.
3. „Stwierdzenie, opisywanie itd. to tylko dwie spośród bardzo wielu nazw czynności illokucyjnych; nie przysługują im żadne wyróżnione miejsce”. Austin wyjaśnia natychmiast, że zwłaszcza one nie mają szczególnej pozycji, bo nie są neutralne pod kątem wartości: „prawda i fałsz nie nazywają [...] relacji, jakości ani niczego takiego, lecz nazywają pewien wymiar oceny – oceny czy słowa są zadowolające w stosunku do faktów, zdarzeń, sytuacji itd., do których się odnoszą”<sup>13</sup>.

Choć przytoczone fragmenty to raczej deklaracje i nie zostały bardziej dokładnie uargumentowane, są one jednak logicznym wynikiem tego, co zostało powiedziane we wcześniejszych wykładach. Nie istnieje performatyw, który byłby całkowicie „neutralny”. Nawet twierdzenia i opisy, które, na pierwszy rzut oka obiektywnie, reprezentują fakty, są w istocie wartościowaniami – są aktami ustanowienia takiej dyspozycji wartościującej, która oddala „obserwatora” czy „mówiącego” od faktów, przypisuje mu „neutralność”. Jednak akt przypisania neutralności nie jest neutralny – jest aktem wartościowania. Weźmy na przykład takie zdanie: „Twierdzę, że rzeczy mają się tak i tak (tj. rzeczy istnieją w sposób, który jest niezależny ode mnie i od mojej ich oceny)”. Możemy przeprowadzić tutaj natychmiast łatwą transformację: „Oceniam, że rzeczy istnieją w sposób,

<sup>11</sup> Tamże, s. 695.

<sup>12</sup> Tamże, s. 693.

<sup>13</sup> Tamże.

który jest niezależny od mojej konkretnej ich oceny”. Illokucyjna moc działania (włączając w to twierdzenia i opisy) jest zawsze nieuchronnie również mocą wartościującą. Nie można nigdy zadowalająco oddzielić poziomu rzeczowego i poziomu wartościowania, ponieważ faktualność i jej neutralność w kwestii wartościowania są zawsze konstruowane w aktualnym działaniu, które automatycznie ma charakter wartościujący.

Odkrycie nieuchronnie wartościującego charakteru działania illokucyjnego jest ważne. Jeśli nie ma neutralnej rzeczywistości poprzedzającej akty mowy, jeśli rzeczy są tworzone za pośrednictwem słów, które automatycznie mają charakter wartościujący, to możemy powiedzieć tak: performatyw – każdy performatyw – ma w mniejszym lub większym stopniu charakter decyzji albo rozkazu. Automatycznie ocenia i hierarchizuje rzeczy, mówi, jakie powinny być. Nie zagłębiając się otwarcie w ten problem, Austin jest go jednak wyraźnie świadom – może dlatego na początku swoich wykładów mówi, że zamierza używać terminu „performatyw” w sposób podobny do użyć terminu „imperatyw”<sup>14</sup>. Wróć do tej kwestii na końcu niniejszego tekstu.

## 2. Jacques Derrida: dekonstrukcja jako rozszerzenie pola performatywności

Do tej pory starałem się wskazać zalety projektu Austina, teraz zaś będę musiał pokazać również niektóre miejsca kłopotliwe. Podążmy za wskazówką dekonstrukcji, którą Jacques Derrida przeprowadza na niektórych założeniach Austina zarówno w tekstach *Sygnatura, zdarzenie*,

---

<sup>14</sup> Tamże, s. 555. Potrzebne jest jednak bardziej szczegółowe wyjaśnienie. Kiedy mówię, że performatyw ma charakter decyzji, rozkazu, w żadnym razie nie mam na myśli, że konkretny typ illokucji – rozkazy – jest pierwotną formą wszystkich innych illokucji. Przeciwnie – staram się odsłonić rozkazujący moment charakterystyczny dla każdej illokucji albo – dokładniej – mocy illokucyjnej: moc illokucyjna, która wnosi konkretne znaczenie (zawartość zdaniową), *eo ipso* dokonuje wartościowania tego znaczenia, tj. moc illokucyjna jest jednocześnie mocą wartościującą. Powiedzenie, jakie coś jest, jest *eo ipso* powiedzeniem, jakie coś powinno być (oceniająco). To połączenie twierdzenia i wartościowania zostało uchwycone przez Austina w analizie „osądzeniowców” w wykładzie XII, gdzie pewien moment osądzający zostaje zauważony również we wszystkich typach illokucji. Zrozumienie konstytutywnej roli, jaką mają „rozказы” w grach językowych, można też znaleźć u późnego Wittgensteina, choć tutaj również koncepcja ta nie została wyrażona wprost. Chciałbym użyć terminu „imperatyw” jako narzędzia roboczego, będącego znakiem wspomnianego połączenia twierdzenia i wartościowania, które charakteryzuje każdą aktualną illokucję.



kontekst oraz *Limited Inc a b c*<sup>15</sup>, jak i w niektórych późniejszych pracach. Moim zdaniem, krytyka Derridy nie niszczy projektu Austina, raczej usuwa przeszkody i zatory, jakie niektóre metafizyczne pozostałości umieściły na drodze performatywności, a tym samym poszerza jej pole<sup>16</sup>. Krytyczne analizy Derridy są raczej ostrzeżeniami dotyczącymi tego, jak nie czytać Austina niż atakami na sam projekt. Krótko je naszkicuję.

## 2.1. Przeciwko ontologicznemu prymatowi mowy nad pismem

Nie będę tutaj rekonstruował ogólnego odejścia od logocentryzmu, które Derrida próbuje przeprowadzić, „zastępując” „głos” (*phone*) „pismem” (*grapheme*). Najogólniej mówiąc, ów zwrot dekonstrukcyjny przeciwstawia się długiej tradycji reprezentacjonizmu, zgodnie z którym wyobrażenia myślowe przedstawiają i wyrażają przedmioty, słowa (mowa) z kolei przedstawiają i wyrażają idee, a wreszcie litery (pismo), jako ostatnia kopia, wyrażają słowa<sup>17</sup>. Ważne jest, że ta tradycja znakowego reprezentacjonizmu to w istocie teoria kopiowania, w której pieczęć ma ontologiczny prymat nad jej odciskami, a model nad jego przedstawieniami. Derrida odwraca tę relację, mówiąc, że ślad, znamię, odcisk są prymarne i konstytutywne dla swojego modelu. W ten sposób pismo okazuje się konstytutywne dla mowy, myśli i rzeczywistości – które są jego projekcjami.

Ten zwrot jest ważny w odniesieniu do Austina, ale nie dlatego, że Austin otwarcie zachowuje jakąś wersję teorii kopiowania. Przeciwnie – jak już pokazałem, odkrycie performatywności jest w istocie odkryciem anty-reprezentacjonistycznym. To raczej niechęć do tworzenia wielkiej metafizycznej teorii i metodyczne trzymanie się konkretnego obszaru analizy pola – pola praktyk mowy – sprawiają, że Austin opiera swoje wyjaśnienia na takich zdroworozsądkowych propozycjach, które mają charakter reprezentacjonistyczny (np. żeby performatyw był „udany”, musi wyrażać prawdziwą intencję mówiącego albo: porządek pisma

---

<sup>15</sup> J. Derrida, *Sygnatura, zdarzenie, kontekst*, przeł. J. Margański, [w:] tenże, *Marginesy filozofii*, przeł. A. Dziadek, J. Margański, P. Pieniążek, Warszawa 2002 oraz tenże, *Limited Inc a b c*, [w:] J. Derrida, *Limited Inc.*, Evanston, Il. 2000.

<sup>16</sup> Wydaje mi się natomiast, że krytyka Derridy okazuje się druzgocąca dla teorii Searle'a, który rozwija dogmatyczne aspekty prac Austina, omijając jego heurystycznie bogate spostrzeżenia. Ta teza będzie jednak tematem oddzielnej analizy.

<sup>17</sup> Logika reprezentacji między przedmiotem-pojęciem-głosem-pismem, którą Derrida obala, została sformułowana wprost już w *De Interpretatione* Arystotelesa, choć Derrida rekonstruuje ją za pośrednictwem Condillaca.

wyraża w zmodyfikowanej formie zawartość modelowego porządku mowy<sup>18</sup>). Ale zadanie nie polega na tym, by ogłosić, że Austin jest niewinny: reprezentacjonistyczne podstawy jego myśli muszą zostać usunięte lub przynajmniej nie powinny być używane jako wyjaśnienia dla performatywności. Przeciwnie – w naszej analizie musimy postarać się przedstawić je jako efekty performatywne. Poza tym, jest jeszcze przynajmniej jeden aspekt, w przypadku którego jako znak „Uwaga!” musimy potraktować zarzut Derridy, że Austin zbyt uprzywilejowuje mowę kosztem pisma. Nie trzeba traktować performatywności jako właściwości strukturalnej, typowej tylko dla mowy – nie mniej performatywne są pisanie, czytanie albo te artykulacje, których ani nie wypowiadamy, ani nie zapisujemy, ale które wykonujemy „w myślach”. Możemy uogólnić za Derridą: performatywem jest każda interpretacja – językowa czy przedjęzykowa – której rzeczywiste wykonanie osadza się jako ślad.

Ważne jest jednak również, by ograniczyć Derridę i podążać śladem Austina: dobrze analizować ślady performatywności w konkretnym polu, w którym są osadzone: w mowie, w tekście, gdzie są wyraźniej zobiektywizowane, albo w niewyartykułowanych publicznie interpretacjach (doświadczeniach, myślach), które oczywiście trudniej analitycznie zbadać. Takie podejście, poszukujące czegoś pozytywnego w analizowaniu performatywności, poszukujące „pola” dla analizy, chroni nas przez zrobieniem ze śladu, dyseminacji, *différance* itp. metaforycznie-metafizycznych terminów z tendencją do wyjaśniania wszystkiego, do czego pisarstwo Derridy ma skłonność.

## 2.2. Przeciwno uprzywilejowywaniu „normalnych” użyc kosztom „pasożytniczych”

Derrida kwestionuje kolejne „wykluczenie” charakterystyczne dla podejścia Austina: wykluczenie nienormalnych lub pasożytniczych użyc języka – takich jak przedstawienia teatralne, poezja itp.<sup>19</sup> – tj. mowy figuratywnej (niepoważnej) w odróżnieniu od literalnej (poważnej). Nawet jeśli to wykluczenie ma status roboczy i zostało dokonane w imię metodycznego uproszczenia i ograniczania empirycznego pola analizy, Derrida ma rację, że jest ono niebezpieczne. Dzieje się tak, ponieważ rozróżnienie na literalne i figuratywne od razu implikuje rozróżnienie na prawdziwe

<sup>18</sup> Por. J. Derrida, *Limited Inc.*, s. 20-21.

<sup>19</sup> Tamże, s. 15-16.

i fałszywe albo przynamniej na autentyczne i nieautentyczne<sup>20</sup>. Austin rzeczywiście poddaje się inercji tych terminów i, choć wnikliwie krytykuje te korespondencyjne teorie prawdy i znaczenia, które dopuszczają dosłowny opis faktów i przedmiotów, ma ciągle skłonność do utrzymywania pewnej „literalności”, próbując odkryć czyste czy wyraźne performatywy, by oddzielić je od „pasożytniczych” czy „nieautentycznych” aktów mowy. To przedsięwzięcie zmierzające do znalezienia wyraźnych (autentycznych) performatywów<sup>21</sup> w praktyce przynosi klęskę i Austin w pewien sposób to uznaje – w ostatecznym rozrachunku wszystkie akty mowy okazują się różnymi rodzajami illokucji, wobec których nie pozostaje nic „zewnętrznego”.

Uwaga Derridy jest jednak ważna, ponieważ pokazuje nam wymiar performatywności pominięty w Austinowskiej wizji pola. Mianowicie:

### 2.3. Cytowanie

„Autentyczność” zakłada modelowość – nie możemy nazwać autentycznym czegoś, co jest prostym powtórzeniem czegoś innego. I tutaj Austin zdaje się wahać. Z jednej strony wyklucza poza obszar analizy pasożytnicze użycia, które po prostu cytują coś, co zostało wcześniej powiedziane czy napisane. W ten sposób w dyskursie Austina performatywy zyskują swego rodzaju gęstość i autentyczność – „dobre” performatywy to akty, które zaczynają się od siebie samych, w czystej przestrzeni, nie powtarzając istniejącego uprzednio modelu. Jednak z drugiej strony, jeżeli warunki fortunności performatywu (konwencjonalne procedury i intencje mówiących) są traktowane jako dana uprzednio rama czy wzór, w pewnym sensie udany performatyw jest właśnie powtórzeniem owych uprzednio danych procedur i intencji. Tym samym performatyw

<sup>20</sup> Oczywiście usunięcie poetów z państwa, ponieważ nie podążają literalnie za prawdą, jest gestem tak starym jak idea absolutnej Prawdy. Ciekawy moment pojawia się jednak wtedy, gdy Arystoteles (*De Int.* 17a5) ogranicza sferę stwierdzeń, które są albo prawdziwe, albo błędne, wykluczając nie tylko te typy słów, które są przedmiotem poetyki albo retoryki, ale również wypowiedzi typu „prośba” (wyraźne performatywy).

<sup>21</sup> Trzeba podkreślić, że Austin nigdzie nie mówi o autentycznych performatywach we właściwym sensie – poszukuje „wyraźnych performatywów” albo „wyraźnie performatywnych czasowników”. Przesunięcie znaczenia „wyraźności” w kierunku „autentyczności” jednak się pojawia, ponieważ wyraźne performatywy, kiedy już zostaną odkryte (czego nigdy nie udaje się zrobić w sposób zadowalający), mają stać się modelem dla analizowania aktywności mowy w ogóle. Oczywiście poszukiwanie wyraźnych performatywów można odczytywać również jako pracę krytyczną zmierzającą do skonstruowania typów idealnych, ale czasem Austin zdaje się reprezentować naiwne podejście, czekając aż uda mu się opisać prawdziwe performatywy.

jest zarówno w pewien sposób autentyczny, wychodząc z pustej przestrzeni, jak i wpisany w „rytuał”, powtarzając konwencje. Ta sprzeczność nie została rozwiązana przez Austina – nie została nawet stematyzowana.

Derrida daje nam jednak klucz do zrozumienia tego aspektu performatywności. Jego zdaniem, każde działanie illokucyjne (każde „pisanie”) jest cytowaniem – tym samym upada podział między użyciami literalnymi i figuratywnymi czy normalnymi i pasożytniczymi<sup>22</sup>. Co jednak ważne, cytowanie nie jest prostym powtarzaniem. Powtarzanie (iteracja), jak twierdzi Derrida, jest zmianą (alteracją)<sup>23</sup>. Tutaj oczywiście wkrada się własna koncepcja Derridy, zgodnie z którą znak, znamię, ślad, grafem, nie są tylko biernymi odciskami aktywnej pieczęci (modelu), ale – przeciwnie – powtarzając model, aktywnie rozsyłają go w różnych kierunkach, dokonują jego resygnifikacji i zmieniają. Wróć później do tej tezy Derridy. Tutaj przypomnę tylko jednoznaczny przykład mieszczący się w kategorii tak zwanych użyć „pasożytniczych”: jednym z typowych przypadków ironii jest literalne powtórzenie czegoś, co ktoś już wcześniej powiedział – powtórzenie, które, na skutek samego wykonania, zmienia znaczenie słów (często diametralnie).

Ten efekt cytowania jest jednak charakterystyczny nie tylko dla „niezwykłych”, ale również dla „zwykłych” użyć języka. Żadne działanie illokucyjne nie zaczyna się w pustej przestrzeni – powtarza znane słowa, znaczenia, struktury gramatyczne itd. Tym samym żaden performatyw nie jest autentyczny w ścisłym sensie – jako cytata kieruje się strukturą performance’u teatralnego. A zatem działanie aktora nie jest formą pasożytniczą – przeciwnie, każdy performatyw jest takim działaniem. Jednocześnie, ponieważ nie tylko po prostu biernie powtarza to, co zostało powiedziane, ale zmienia i dokonuje resygnifikacji na skutek samej iteracji, jest w pewnym sensie aktywny – jest aktem, performatywem. By zachować podwójność znaczeń można, a nawet należy, traktować terminy performatyw/działanie [*performative/performance*] równo i wymiennie, a nawet używać ich synchronicznie. Taką strategię obrała Judith Butler oraz ja w niniejszym tekście.

#### 2.4. Zdarzenie zamiast aktu: krytyka danego uprzednio podmiotu czynności mowy

W związku z dekonstrukcją autentycznych (w odróżnieniu od niepoważnych i pasożytniczych) użyć u Derridy przebiega jeszcze inne przesunięcie performatywności – od „aktu” do „zdarzenia”. Derrida krytykuje

<sup>22</sup> J. Derrida, *Limited Inc.*, s. 12.

<sup>23</sup> Tamże, s. 18. Pełniejsze rozwinięcie tego tematu na stronie 40 tej samej pozycji.

Austina za to, że analizuje performatywy jako „akty mowy”. Sama formuła „aktu mowy” zdaje się zakładać podmiot, który działa. Trzeba zaznaczyć, że Austin nigdzie nie mówi o tym wprost, nie tematyzuje nawet bezpośrednio pytania „kto mówi?”. Jednocześnie jest wiele fragmentów, w których ten, kto mówi, jest jakoś w sposób oczywisty zakładany, wiadomo nawet, kim powinien być (burmistrzem, kapitanem...), by jego działanie było udane.

Wspomnieliśmy już o poszukiwanym przez Austina i pozostawionym jako niepewne kryterium wyraźnego performatywu – mianowicie kryterium występowania czasownika w pierwszej osobie liczby pojedynczej, czasie teraźniejszym, trybie oznajmującym i stronie czynnej. Tutaj Derrida twierdzi, że takie kryterium presuponuje obecność „ja” (albo „my”), które jest uprzednie wobec działania. Analogiczna dekonstrukcja została przeprowadzona na założeniu Austina, że podpis pod działaniami pisemnymi (rozkazami, raportami itp.) stanowi lustrzane odbicie sytuacji w pierwszej osobie liczby pojedynczej, która jest charakterystyczna dla aktu mowy, tj. tutaj również występuje założenie istnienia osoby mówiącej, który zostawia swoją sygnaturę jako znak intencji<sup>24</sup>. I tak dalej.

Niezależnie od tego, w jakim stopniu Austin zasługuje na tę krytykę, ważna jest jedna rzecz<sup>25</sup>. Osiągnięcie Derridy polega na wykazaniu, że pozycja mówiącego jest automatycznie ustanawiana przez działanie, tak jak sygnatura jest natychmiast łączona z pismem dokumentu. Nie ma żadnej tożsamości podmiotu uprzedniej wobec działania, która byłaby jego autentycznym intencjonalnym „źródłem”, lecz, przeciwnie, samo działanie ustanawia pozycję podmiotu jako sygnaturę. Co więcej, nie tylko bieżąca tożsamość podmiotowa (dla danego, aktualnego działania), ale również tożsamość podmiotowa, która jest stała dla serii działań, nie tworzy się inaczej, jak tylko na skutek praktycznej iteracji sygnatury, zaimka pierwszej osoby, nazwy własnej itp. Nasza własna tożsamość jest tworzona praktycznie w procesie samocytowania<sup>26</sup>. I, oczywiście, ponieważ powtórzenie jest zmianą (iteracja jest alteracją) własna tożsamość nigdy nie jest absolutna, lecz osadzona w zdarzeniu działania.

Jeśli tożsamość tworzy się w działaniu illokucyjnym, to powinno być ono raczej określone nie jako „akt”, ale jako bezpodmiotowe zdarzenie.

<sup>24</sup> Tamże, s. 20.

<sup>25</sup> Czy Derrida ma rację, że jest to fundamentalny błąd Austina, czy też założenie istnienia mówiącego, który poprzedza działanie to tylko chwilowe, praktyczne, dogmatyczne założenie ułatwiające analizę, jest sprawą trudną do stwierdzenia i nie aż tak istotną. Jednak przeprowadzona przez Derridę krytyka Searle’a dotycząca tej samej kwestii jest z pewnością uzasadniona. Zob. tamże.

<sup>26</sup> Derrida stwierdza nawet, że iteracja jest „pozytywnym warunkiem możliwości” tożsamości. Tamże, s. 49.

Nie ma bowiem centrum, intencjonalnego lub innego, które by nim rządziło. To pośrednicząca gra przypadkowości (uprzednia wobec tego, co czynne i tego, co bierne wobec *cogito* i *cogitatum*) to *différance*.

To jednak moment, by zrobić krok wstecz. Derrida bowiem zdaje się wabić nas swoją radykalną krytyką tak, że nie zauważamy czegoś, co Austin zachował w praktyce. Fakt, że analizy konkretnych performatywów wykazują tendencję do artykulacji działania poprzez perspektywę podmiotową i w niej, jest niezbyt fortunny, ponieważ każda nasza wypowiedź czy pismo, każda konkretna interpretacja – w sposób ukryty lub nie – również ustanawia uprzywilejowany punkt widzenia jako swoje źródło. Ten efekt może być otwarcie wyartykułowany w performatywnych czasownikach: twierdzę, stawiam, obiecuję, akceptujemy... itp. Ten sam efekt może również nie być wyartykułowany otwarcie, ale potwierdzony, w sposób implikowany albo samooczywisty, w akcie działania. Jednak każde aktualne działanie natychmiast wytwarza taki efekt ukierunkowania na własny podmiot. Zatem, jeśli zgadzamy się, że podmiot nie poprzedza działania, ale tworzy się wraz z nim, musimy stwierdzić, że na poziomie podstawowym działanie jest bezpodmiotowym, pośredniczącym zdarzeniem, które jednak nieuchronnie artykułuje się jako akt. Innymi słowy, strukturalną cechą działania jest to, że uprzedmiotawia się jako performatyw, jako wektor skierowany na „ja/my”. To właśnie ten efekt samocentrowania działania jest fundamentalny dla konstruowania tożsamości. Być może takie było odczucie Austina, kiedy proponował pierwszą osobę liczby pojedynczej jako kryterium wyraźnych performatywów.

## 2.5. Dekonstruowanie „kontekstu”

Moim zdaniem, najbardziej poważna krytyka, jaką przeprowadza Derrida na teorii Austina to dekonstrukcja „kontekstu”. W pojęciu „kontekstu” Derrida zawiera wszystkie te warunki, które, zdaniem Austina, muszą być obecne lub spełnione, by dany performatyw był udany: musi zaistnieć powszechnie uznana konwencjonalna procedura, muszą pojawić się uczestnicy odpowiedni dla tej procedury, uczestnicy muszą naprawdę mieć intencje odpowiednie dla tej procedury itp. Argumentacja Derridy jest prosta: wprowadzając warunki fortunności do analizy performatywności, Austin w istocie wprowadza kontekst jako uprzednio ustanowioną instancję rozumianą w kategoriach metafizycznej „obecności”.

Możemy podsumować, dokonując iteracji Derridy: czy robiąc ten ruch – wprowadzając warunki fortunności – nie tracimy korzyści, jakie zyskailiśmy, wprowadzając performatywność? Skoro odeszliśmy od ujmowania

performatywów w kategoriach prawdy lub fałszu, czym właściwie różni się myślenie o nich jako udanych lub nieudanych? Bo jeśli performatywy nie są twierdzeniami – jeśli nie reprezentują uprzednio ustanowionej zewnętrznej rzeczywistości – czy nie zmuszamy ich teraz (wprowadzając warunki fortunności), by reprezentowały swoje własne warunki, swój własny kontekst, które wychodzą znowu na ustanowioną wcześniej zewnętrzną instancję?<sup>27</sup> Taka „substytucja” faktów jako kryterium prawdy na warunki (kontekst) jako kryterium fortunności raczej formalnie powtarza figurę reprezentacjonizmu, niż nas od niej oddala.

Gwoli wyjaśnienia: niebezpieczeństwo tkwi w deterministycznych interpretacjach kontekstu, chociaż w praktyce nie każda kontekstualna interpretacja jest deterministyczna. Niebezpieczeństwem jest postrzeganie kontekstu jako uprzywilejowanej twardej instancji – jako warunku ważności działania, który je poprzedza i jednoznacznie ustala jego ramę z zewnątrz. Jeśli uznamy kontekst za uprzednio istniejącą instancję, nieważne jak wiele zastrzeżeń poczynimy i jak bardzo plastyczne i rozproszone będzie nasze pojęcie kontekstu, zawsze napotkamy ten problem. Kontekst zawsze będzie grał rolę „starej rzeczywistości” – jako czegoś danego z zewnątrz, jako ustanowionej uprzednio instancji, która determinuje nasze wypowiedzi. Takie podejście sprawia, że idea performatywności staje się pozbawiona znaczenia – okazuje się, że nie działamy słowami, ale to rzeczy (warunki), które zostały uprzednio ustanowione, stanowią model dla słów, które je kopiują.

Rozwiązaniem jest odwrócenie perspektywy: to nie kontekst i procedury determinują wypowiedzi, lecz wypowiedzi, dokonując aktualnej iteracji kontekstu i wypełnienia procedury na bieżąco, przez samo owo aktualne działanie zmieniają kontekst, dokonują resygnifikacji procedury. Innymi słowy, na poziomie makro aktualne działanie jest konstytutywne dla zasady, którą „się kieruje”. By zacytować jeszcze raz Derridę (w ten sposób przesuwając to, co powiedział w kierunku aktualności działania): aktualna iteracja jest aktualną alteracją.

### 3. Judith Butler: polityka performatywu

Pisma Judith Butler włączają dekonstrukcję Derridy do projektu performatywności Austina, dokonując resygnifikacji jej pola i poszerzając je. Nie jest to tylko formalna synteza, ale próba zbudowania ogólnej kry-

---

<sup>27</sup> Te pytania powinno się postawić nie tylko „warunkom fortunności” Austina, ale każdej teorii, która próbuje wyprowadzić praktykę językową z warunków prawdziwości czy warunków stwierdzalności.

tyczno-teoretycznej ramy wrażliwej na kwestie społeczne. U Butler performatywy stanowią już uogólniony klucz do analizy językowego i społecznego konstruowania podmiotów, ich płci kulturowej, a nawet „ciał, które znaczą”. W ten sposób zwrot lingwistyczny, reinterpretowany wzdłuż linii Nietzsche-Austin-Derrida staje się podstawą radykalnej lingwistyczno-konstruktivistycznej ontologii.

Nie próbując rekonstruować w tym miejscu całego, niezwykle moim zdaniem produktywnego, projektu Butler, omówię dwa jego punkty, które wydają się ważne w kontekście pytania postawionego na początku: czy performatywy grają rolę immanentnej instancji krytycznej w praktyce językowej i społecznej?

### 3.1. Subwersywna siła działania illokucyjnego

Wspomnieliśmy, że nawet Austin próbuje „odtańczyć diabelski tańiec” z fetyszem faktu/wartości, pokazując, że nie ma działań neutralnych: każda illokucja jest wartościująca. Krótka jest droga od odkrycia wartościującego charakteru performatywów do stwierdzenia, że performatywy mają władzę, że rządzą mikropolityką. Judith Butler idzie tą drogą. Potrzebny jest jej do tego Nietzscheański lub Foucaultowski zwrot w znaczeniu „władzy” i „polityki”: władza nie powinna być dłużej ujmowana w holistycznej makroramie jako atrybut „suwerena” (monarchy, ludu, państwa), przeciwnie, jak pisze Butler za Foucaultem: „władza [...] jest nazwą używaną złożonej sytuacji strategicznej w danym społeczeństwie”<sup>28</sup>. Żeby władza mogła być powiązana z performatywami, jej pojęcie musiało zostać rozproszone na mikrowładze, władza musi być pojmowana w rozproszeniu jako konstelacja sił. W taki rozproszony sposób – jako o sieci i spotkaniu sił – musimy również myśleć o języku, bowiem w przeciwnym razie, jak mówi Butler, „korzystamy z siły języka nawet wtedy, gdy chodzi nam o powstrzymanie jego siły”<sup>29</sup>.

Czym jednak jest, bardziej konkretnie, władza performatywu?

Tutaj Butler podąża za Derridą: jako że performatyw jest z konieczności „cytowaniem”, powtórzeniem, nie ma suwerennej władzy. Jednocześnie jednak, ponieważ iteracja jest alteracją, ponieważ performatyw ma moc i władzę dokonywania resygnifikacji danych uprzednio normatywnych i tożsamościowych kontekstów, ponieważ może dokonać ponow-

---

<sup>28</sup> M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, K. Matuzewski, Warszawa 1995, s. 84. Cyt. za: J. Butler, *Walczące słowa*, przeł. A. Ostolski, Warszawa 2010, s. 46.

<sup>29</sup> J. Butler, *Walczące słowa*, s. 9.



nego wartościowania pozycji, do których interpeluje go dana ideologiczna makrorama (jak u Althussera), ma swoją własną sprawczość, swoją władzę. Zatem władza performatywu tkwi w jego mocy ponownego wartościowania i zmiany tych pozycji, które powtarza i w których został już wcześniej umieszczony. Na poziomie podstawowym – mikropoziomie konkretnego działania – władza i ponowne wartościowanie są tym samym.

Niemniej jednak ta wartościująca mikrowładza performatywu u Butler dalej jest stawiana w opozycji do presuponowanej makrowładzy ideologii (pewnej hegemonicznej struktury, jaką jest najczęściej państwo z jego instytucjami), która interpeluje pozycje w polu społecznym. Tym samym wartościująca mikrowładza performatywu jest słabsza i w pewnym sensie drugorzędna w stosunku do władzy skodyfikowanej w makro-ramach – ponowne wartościowanie to raczej opór czy kontrwładza niż suwerenny akt. Ponieważ performatyw zawsze powtarza pewne pozycje, skodyfikowane zgodnie z kierunkiem władzy, w najlepszym razie jest wobec nich subwersywny. Ironia i parodia jako iteracje, które dokonują ponownego wartościowania i resygnifikacji skodyfikowanych już kontekstów stanowią główny tryb performatywnej mikrowładzy<sup>30</sup>. Polityka performatywu to subpolityki oporu – oczywiście Butler widzi w nich nowy, prawdziwy wymiar polityczności we współczesnych społeczeństwach.

Pojawia się tutaj jednak pytanie: czy powinniśmy ograniczyć władzę performatywów tylko do sfery stawiającej opór kontrwładzy czy subwersywnego, parodijnego odwrócenia znaczeń? Czy performatywy są tylko reaktywną instancją krytyczną? Czy, przeciwnie, są one również instancją bezpośredniej suwerenności, bezpośredniej i pozytywnej władzy? Czy możemy myśleć o performatywach nie po prostu jako o parodiach, ale również jako o rozkazach?

### 3.2. Przeciwko suwerenności działania illokucyjnego

Butler odrzuca suwerenność performatywów na podstawie konkretnych przypadków: żądania regulacji (zakazów) mowy nienawiści i, co za tym idzie, żądania zakazu pornografii rozumianej jako forma mowy nienawiści. Szczególnie charakterystyczna jest tutaj jej polemika z Catharine MacKinnon i Rae Langton z połowy lat dziewięćdziesiątych<sup>31</sup>. Zdaniem dwóch feministek, pornografia jest performatywem nienawiści, który bezpośrednio podporządkowuje kobiety, pozbawiając je możliwości

<sup>30</sup> Por. też, *Gender Troubles*, przeł. D. Zaharieva, Sofia 2003, s. 202.

<sup>31</sup> Taż, *Walczące słowa*, s. 27 i nast.

autoreprezentacji i mocy illokucyjnej. Butler nie zgadza się, twierdząc, że taka interpretacja mowy nienawiści przyznaje jej nadmierną władzę, suwerenność. Założenie jest tutaj takie, że mowa nienawiści jest całkowicie efektywna, jak „głos Boga” bezpośrednio osiąga rezultat, słowa bezpośrednio tworzą rzeczy, wyrządzają szkody w sposób jednokierunkowy<sup>32</sup>. Według tego illokucyjnego modelu mowa nienawiści nie może być nieudana, jej znaczenia nie mogą zostać parodystycznie odwrócone: „Osobę, która używa mowy nienawiści, przedstawia się jako obdarzoną suwerenną władzą robienia tego, co mówi właśnie wtedy, gdy to mówi”<sup>33</sup>. Co za tym idzie, żądanie zakazania mowy nienawiści jest żądaniem, by jednej suwerenności sprzeciwiła się inna suwerenność, ta należąca do państwa i rządu, których wszechmocne działanie ma pozbawić pierwszego suwerena – mowę nienawiści – jego siły illokucyjnej.

Posunięcie krytyczne Butler jest radykalne: sprzeciwianie się mowie nienawiści nie może przyznawać jej absolutnej suwerenności i wymagać od innego absolutnego suwerena – państwa – by ją ograniczył. Wręcz przeciwnie, zarówno działaniom mowy nienawiści, jak i tym wykonywanym przez państwo powinien być odmówiony monopol na znaczenia. Żadne działanie nie ma całkowitej kontroli – bo, podążając za Derridą, jest iteracją, cytowaniem. Tym samym to nie tyle prawne zakazy, lecz konkretna performatywna polityka subwersji i rewaluacji znaczeń mogą sprawić, że mowa nienawiści będzie nieudana. Immanentną siłą performatywu jest jego sprawczość, a „sprawczość zaczyna się właśnie tam, gdzie suwerenność przygasa”<sup>34</sup>.

#### 4. Performatyw: suwerenna władza zamiast subwersji

Bez wątplenia – powtarzając opinię Butler – performatyw nie ma absolutnej suwerenności i nie powinno mu się jej przypisywać. Jeśli przez pojęcie „suwerenności” rozumie się głos, który stwarza rzeczy *ex nihilo*, performatywy nie są suwerenne – po pierwsze dlatego, że są iteracjami. Jeśli możemy w ogóle używać takiego słowa, jak suwerenność, musimy oderwać je od tych konotacji, które wiążą je z teologią polityczną albo, bardziej ogólnie, logocentryczną metafizyką.

<sup>32</sup> „Zgodnie z modelem illokucyjnym mowa nienawiści ustanawia swojego adresata w momencie wypowiedzi. Ani nie opisuje ona krzywdy, ani nie wytwarza jej jako swego następstwa, lecz jest sama w sobie zadawaniem krzywdy rozumianej jako społeczne podporządkowanie” (tamże, s. 28).

<sup>33</sup> Tamże, s. 25.

<sup>34</sup> Tamże.

Pytanie brzmi: czy nie zyskamy więcej, jeśli będziemy pojmować illokucyjną moc i sprawczość działania nie tylko jako aktywność subwersywną, ale również jako suwerenną reewaluację stanu rzeczy? Czy musimy stawiać w opozycji „sprawczość” i „suwerenność”, czy możemy odkryć aspekt suwerenności w samej sprawczości działania?

Oczywiście, żeby było używalne, termin suwerenność powinien zostać zreinterpretowany raczej w sposób pragmatyczny, codzienny niż w sposób charyzmatyczno-mesjanistyczny i esencjalistyczny. Na poziomie codziennego języka musimy odkryć takie cechy performatywów, które wymagałyby pojmowania ich sprawczości nie tylko jako oporu, ale w silniejszym znaczeniu jako suwerennej władzy. Jeśli ten ruch się powiedzie, musimy poczynić w obrębie pojęcia odpowiednie zastrzeżenia, które uchroniłyby nas przed metafizycznymi przesunięciami.

Czy mamy taką perspektywę, czy mamy w naszych praktykach takie fenomeny, które pozwoliłyby wymusić takie przejście – od subwersji do suwerennej władzy?

#### 4.1. Raz jeszcze Derrida: suwerenność i przemoc performatywu

Każde aktualne działanie cechuje się władzą (i, dopiero na drugim poziomie, autorytatywnością), ponieważ ma charakter decyzji, sądu. Derrida podkreśla ten fenomen w swoich późniejszych pismach.

W swoim eseju *Force of Law. The „Mystical Foundation of Authority”* Derrida<sup>35</sup> pokazuje jasno, że prawo nie może zostać ani ustanowione (ufundowane) ani nawet zwyczajnie egzekwowane bez aktualnie działającej „mocy performatywnej”, która jest jego „bezwarunkowym warunkiem”, jego „bezpodstawną podstawą”. Co więcej, owa konstytutywna performatywna moc ma charakter „performatywnej, a zatem interpretacyjnej przemocy, która sama w sobie nie jest ani sprawiedliwa, ani niesprawiedliwa”<sup>36</sup>.

Tytułem wyjaśnienia przytoczmy następujący cytat:

Żeby była sprawiedliwa decyzja sędziego, dajmy na to, musi nie tylko podążać za przepisem prawnym albo prawem ogólnym, ale musi również zakładać je, zatwierdzać i potwierdzać jego wartość przez przywracający akt interpretacji, jak gdyby nic z prawa wcześniej nie istniało, jak gdyby w każdym przypadku sędzia sam wynajdował prawo. Żadne wymierzenie sprawiedliwości jako prawa nie mo-

---

<sup>35</sup> J. Derrida, *Force of Law. The „Mystical Foundation of Authority”*, trans. M. Quaintance, „Cardozo Law Review” 1990, 11.

<sup>36</sup> Tamże, s. 941-943.

że być sprawiedliwe, jeśli nie ma „świeżego sądu”... Mówiąc krótko, żeby decyzja była sprawiedliwa i odpowiedzialna, musi, w swoim własnym momencie, jeśli taki nadejdzie, być zarówno regulowana, jak i nie podlegać regulacji: musi zachowywać prawo, jak również niszczyć je lub zawieszać w sposób wystarczający, by w każdym przypadku trzeba było je na nowo wynajdować, ponownie uzasadnić albo przynajmniej ponownie wynaleźć w ponownym zaaprobowaniu i wolnym potwierdzeniu jego zasady. Każdy przypadek jest inny, każda decyzja jest różna i wymaga absolutnie wyjątkowej interpretacji, której żadna istniejąca, skodyfikowana zasada nie może ani nie powinna gwarantować w sposób absolutny<sup>37</sup>.

Derrida definiuje akt sądu, który przywraca prawo, jako „przemoc” (*Gewalt*), odwołując się do *Przyczynku do krytyki przemocy (Zur Kritik der Gewalt)* Waltera Benjamina i opisu suwerenności Carla Schmitta. Nie będę tutaj bezpośrednio omawiał niebezpieczeństw wynikających z powrotu do tych dwu myślicieli oraz wewnętrznej ontoteologicznej logiki ich terminów i pojęć. Wyróżnię tylko te aspekty ich pojęć, które zostały użyte przez Derridę i które, moim zdaniem, mogą być naprawdę produktywne.

1. Zarówno w Benjaminowskiej koncepcji „boskiej przemocy”, jak i w omówieniu suwerenności Carla Schmitta istnieje radykalny rewolucjonizujący moment zakłócenia – obydwa terminy oznaczają akt zawieszenia prawa, radykalny gest nieposłuszeństwa i przekroczenia ustalonego porządku, który zostaje zwieńczony zawieszeniem porządku w ogóle (ogłoszenie „stanu wyjątkowego”). Nie ma wątpliwości, że tym, o co chodzi w owym negatywnym kontekście, jest radykalna przemoc.

2. Ale zarówno w koncepcji „suwerenności” Schmitta, jak i w „przemocy” Benjamina jest również moment pozytywny lub konstytutywny. Mimo podejmowanych przez Benjamina (zaiste utopijnych!) prób rozróżnienia „przemocy mitycznej”, która ustanawia prawo od „przemocy boskiej”, która ustanawia sprawiedliwość, ważne, byśmy rozróżnili ten konstytutywny moment wprowadzenia określonej formy władzy. Tę samą koncepcję znajdziemy u Schmitta: suweren zawiesza porządek, żeby wprowadzić porządek. Nie ma jednak wątpliwości, że to, z czym w obydwu przypadkach mamy tu do czynienia, stanowi – w pozytywnym znaczeniu – formę konstytutywnej przemocy, której funkcją jest wprowadzenie władzy i porządku.

Jeśli teraz złagodzimy mistyczno-mesjanistyczny wydźwięk w koncepcjach obydwu myślicieli i przekierujemy ich pojęcia z teologicznego firmamentu Boskich deklaracji na słabe, codzienne performatywy, mo-

<sup>37</sup> Tamże, s. 961.

żemy nadal utrzymać – za Derridą – przewodnią nić powyższego rozróżnienia. Potoczne użycia słowa „przemoc” podobnie jasno precyzują jego znaczenia w tych samych dwóch kierunkach – jako negatywne odrzucenie każdego uprzednio danego porządku i jako pozytywne wprowadzenie porządku. Te dwa aspekty można odnaleźć jednocześnie w każdym aktualnym działaniu. Tym samym, każde aktualne działanie – nieważne, jak bardzo słabe, wystawione na opór i stąd na ryzyko niefortunności – dokonuje aktu suwerennej przemocy i jest to operacja całkowicie immanentna. Automatycznie zawiesza każdą zasadę, każdą uprzednią „potencjalność” władzy i eliminuje każdą zinstytucjonalizowaną władzę tak, żeby jednocześnie ponownie potwierdzić i rekonstruować określoną zasadę, „potencjalności” czy formę zinstytucjonalizowanej władzy. Każde aktualne działanie automatycznie i radykalnie zakłóca uprzednie reżimy jego reprodukcji, zakłóca logikę skodyfikowanej, zinstytucjonalizowanej władzy i suwerenności, by przekształcić, ponownie potwierdzić lub odrzucić je w bezpośredni i suwerenny sposób. Nazwijmy to zjawisko suwerennym albo demiurgicznym efektem performatywu.

Musimy tutaj dodać terminologiczne rozróżnienie w obrębie znaczeń „władzy”. (1) Na poziomie aktualnych działań – za pośrednictwem ich demiurgicznego efektu – ujawniliśmy bezpośredni, bezpodstawny i nieskodyfikowany wymiar władzy, która manifestuje się jako **przemoc** performatywna. (2) Jednocześnie musimy rozróżnić tę przemoc od skodyfikowanych i zinstytucjonalizowanych form władzy. Z pomocą Austina i Derridy pokazaliśmy, że na podstawowym ontologicznym poziomie **przemoc jest warunkiem możliwości zinstytucjonalizowanej władzy**, lecz nie *vice versa*. Dzieje się tak, ponieważ żadna forma zinstytucjonalizowanej władzy nie może działać ani nawet istnieć bez konstytutywnej dla niej suwerennej przemocy aktualnych działań.

Derrida mówi następującą rzecz o owym suwerennym efekcie przemocy, który sam w sobie nie jest ani sprawiedliwy, ani niesprawiedliwy, bo nie istnieje zewnętrzne kryterium, za pomocą którego można by go sądzić: „Tutaj dyskurs dochodzi do granic: w samym sobie, w samej swojej performatywnej władzy. To właśnie proponuję tutaj nazywać mistycznym. Tutaj cisza jest zamurowana w przemocowej strukturze aktu fundacyjnego”. Oto jak Derrida interpretuje – za Montaigne’em i Pascalem – „mistyczne ustanowienie władzy”<sup>38</sup>.

Wbrew Derridzie musimy jednak powiedzieć, że **nie ma tutaj nic mistycznego**. Bo mimo że nie możemy wnikać głębiej – poniżej czy poza przemocowy efekt demiurgicznego dyskursu – mimo że nie możemy zna-

<sup>38</sup> Tamże, s. 943.

leżć powodu ani kryterium, na podstawie którego dałoby się go obiektywnie osądzić lub uzasadnić, właściwie nie potrzebujemy podobnego – innego, zewnętrznego – kryterium czy powodu. Ujawniając suwerenną przemoc działającą w każdym aktualnym działaniu, dotarliśmy do punktu negatywności, który powinien zostać przyjęty jako punkt wyjścia również w pracy rekonstrukcji; i, co ważniejsze, który praktycznie przyjmujemy jako punkt wyjścia, ilekroć mówimy coś lub piszemy, za każdym razem od nowa. Bo jeśli każde aktualne działanie automatycznie wywiera suwerenną przemoc, również nasze działania – te, które wykonujemy teraz – mają ten sam suwerenny efekt. Chcę przez to podkreślić, że nie musimy szukać zewnętrznej przyczyny, by uzasadnić dane działanie ani mistycznie kontemplować „nieobecności przyczyny”, ponieważ instancją, która sądzi w praktyce, jest aktualne działanie, które właśnie wykonujemy. Zawiesza ono automatycznie wszystkie wcześniejsze i możliwe przyszłe działania, by je automatycznie przekształcić, ponownie potwierdzić lub odrzucić. Akt legitymizacji i jej cofnięcia jest aktualnie przez nas wykonywanym aktem, stąd nasza aktualna odpowiedzialność.

Jednak, by obniżyć ton i zapobiec potencjalnej przesadzie w kwestii suwerennego efektu aktualnych działań, przyjmijmy kilka pojęciowych krytycznych zastrzeżeń:

1. Każde aktualne działanie wytwarza efekt suwerennej przemocy, lecz nie dlatego, że implikuje istnienie jakiegoś poprzedzającego je Suwerena czy Demiurga.

2. Każde aktualne działanie wytwarza efekt suwerennej przemocy, lecz nie dlatego, że jest jakimś „niezwykłym zdarzeniem”. Wręcz przeciwnie, jako że efekt suwerenności można odnaleźć w każdym aktualnym działaniu, jest to najbardziej zwyczajne i codzienne zdarzenie.

3. Każde aktualne działanie wytwarza efekt suwerennej przemocy, lecz nie dlatego, że jest niepodważalne i niezaprzeczone. Wręcz przeciwnie – zawsze jest bezpośrednio zaprzeczalne, ale zawsze i tylko z zewnątrz – przez inne kontradzianie, bieżące lub następujące, które z kolei wytwarza aktualny efekt suwerennej przemocy itd.

#### **4.2. Wartościowanie działań oraz ich ukierunkowanie na podmiot**

Uwzględnijmy teraz fakt, że aktualne działanie nie jest suwerenne w tym sensie, że po prostu negatywnie odrzuca każdy uprzedni porządek i pozytywnie wprowadza nowy. Ponieważ działanie jest iteracją/alteracją uprzednio danych elementów, rozwija się w określony sposób: nie jako czyste odrzucenie/wprowadzenie, ale przeformułowanie, które przyjmuje postać nieodwracalnego wektora. Wektor trwającej wypowiedzi jest wektorem formalnego przeformułowania elementów (albo od-a-do-b

albo od-b-do-a, ale nigdy w dwóch kierunkach jednocześnie) i tym samym wektorem ich ponownego wartościowania. Performatywny wektor w sposób nieunikniony biegnie od tego, co ważniejsze, do tego, co mniej ważne – jest perspektywiczny w rozumieniu Nietzschego. Nie tylko porządkuje, ale również wartościuje rzeczy – nadaje im hierarchię w sposób nieodwracalny. To wartościowanie nieuchronnie – nieważne czy otwarcie, czy nie – wytwarza efekt ukierunkowania na swój własny podmiot (tylko wypowiedzi nonsensowne i metaforyczne unikają tego losu bycia indeksalnie ukierunkowanymi na podmiot). Aktualne działanie automatycznie określa punkt, z perspektywy którego dokonuje się artykulacja, nawet jeśli sam punkt nie zostaje otwarcie wyartykułowany. Musimy tutaj dokonać dookreśleń (podążając za Nietzschem i Butler): miejsce podmiotu nie poprzedza działania, ale zostaje potwierdzone wraz z nim. Miejsce podmiotu aktualnego działania, mówiąc ściśle, nie jest „podmiotowe” (ponieważ nie ma pod-miotu [sub-ject], który byłby u podstaw lub poprzedzał działanie). Tutaj podmiot jest raczej nad-miotem [super-ject] – punktem szczytowym, który działanie natychmiast „wyrzuca” ponad siebie jako swoje źródło, jako swój „punkt widzenia”. Ważne jednak, że miejsce podmiotu potwierdzone w działaniu to maksymalnie uprzywilejowane miejsce władzy i suwerenności. Jest zatwierdzone jako miejsce, które rządzi perspektywicznym przeformułowaniem i rewaluacją innych elementów wypowiedzi. Jest tym „najwyższym szczeblem”, z którego rzeczy są widziane i wartościowane. Jest również, w pewnym sensie, nad-zwyczajne, ponieważ zostaje automatycznie potwierdzone jako źródło układu, porządku.

Przykład: nawet kiedy mówię: „Masz rację, popełniłem błąd!”, wpisane w to miejsce podmiotu, z którego dokonana została wypowiedź (moja aktualna pozycja „ja”), jest w rzeczywistości metapozycją w stosunku do mojej wcześniejszej „błędnej” pozycji podmiotowej, jak również w stosunku do twojej wcześniejszej „poprawnej” pozycji podmiotowej – ja-teraz oceniam wcześniejszego „ciebie” i wcześniejszego „mnie” i automatycznie potwierdzam suwerenność mojej aktualnej perspektywy wobec wszystkich innych poprzednich perspektyw, które teraz klasyfikuję jako słuszne lub niesłuszne. Aktualne działanie ma chwilowy charakter rozkazu, silnego wartościowania, nawet jeśli tylko ogłasza swoje „posłuszeństwo” wobec innej pozycji. Nawet jeśli mówię do przełożonego „Tak jest, proszę pana”, przez samo zabranie przeze mnie głosu, które zakłóca aktualne wypełnienie jego rozkazu i rozpoczyna nowe aktualne działanie, ja-teraz wychodzi na pozycję meta w stosunku do jego rozkazu. Ja-teraz rozkazuje zachować to rozmieszczenie władzy, w którym „on” ma prawo rozkazywać, a ja mam obowiązek się podporządkować. Podsumowując: zabranie głosu automatycznie potwierdza własne „ja”, które w tej chwili

wychodzi na wartościującą metapozycję wobec wszystkich pozycji podmiotowych, „własnych” albo „cudzych”, wobec wszystkich poprzednich albo po prostu innych działań.

Ukierunkowanie aktualnego działania na podmiot może być również widziane jako znak suwerenności. Jednak mówiąc ściśle, suwerenny nie jest podmiot działania, lecz samo aktualne działanie, które automatycznie konstytuuje swoje immanentne, suwerenne miejsce podmiotu.

Oczywiście każde kolejne aktualnie trwające działanie, które zakłóca poprzednie, anuluje, przez samo to zakłócenie, przejściową suwerenność poprzedniego. Dlatego suwerenność aktualnego działania jest raczej nie-trwała i chwilowa, a nie wieczna. Illokucyjna moc działania nie jest bowiem absolutna – jest słaba, jest energicznym kwantem, który rozwija się w trajektorii pojedynczego aktu, by zatrzymać się (osłabnąć, zgasnąć) i otworzyć pustą przestrzeń dla kolejnego aktualnego działania. Tym samym zakłócenie i wielość działań zmusza nas do ograniczenia pojęcia suwerenności do „mikrosuwerenności”. A jednak mikromoment suwerenności istnieje, bo każde następne aktualne działanie, zakłócające suwerenność poprzedniego, przez samo to zakłócenie potwierdza ponownie swoje własne suwerenne miejsce podmiotu, z którego dokonuje się artykulacja. Następuje nowe zakłócenie i nowe aktualne działanie, potwierdzające swój własny ukierunkowany na podmiot wektor i tak dalej. Gra aktualnego potwierdzania kwestionująca i przesuwająca pozycje władzy i suwerenności wydaje mi się dobrym punktem wyjścia do analizy władzy w języku i w konstytuowaniu pozycji tożsamości, które w nim zachodzi.

Oczywiście powyższa koncepcja została tutaj tylko pobieżnie naszkicowana. Skupia się ona przy tym na mikropoziomie aktualnych performatywów, nie uwzględniając roli wartości i normatywnych makrokodyfikacji, które, w praktyce, w znacznym stopniu dostarczają ram performatywnej grze. Jeśli ta koncepcja ma działać, musi zostać rozwinięta tak, by ukazywała, jak dokładnie makrokodyfikacje doświadczenia – różnorodne wielkie ideologiczne ramy i reżimy, które interpelują naszą konstytucję podmiotu – są rzeczywiście przepracowywane i poddawane ponownemu wartościowaniu w aktualnych mikroperformatywach. Zakładana zaleta tego podejścia polega jednak na tym, że zamienia aktualne działanie w immanentną krytyczną instancję naszych praktyk. Oraz w taką instancję krytyczną, która nie tylko reaktywnie i parodystycznie odwraca ideologiczne znaczenia, lecz konstytuuje je jako suweren. Filozofia języka może zapewnić perspektywę dla rozwinięcia pozytywnej teorii krytycznej.

*przełożyła Weronika Szwebs  
przekład przejrzał Krzysztof Hoffmann*